Kultura i sztuka po 1989 roku

25 lat temu zmarł Bolesław Michałek, krytyk filmowy, scenarzysta i dyplomata

PUBLIKACJA: 29.08.2022 Kultura i sztuka

Bolesław Michałek. Fot. PAP/M. Wagner

25 lat temu, 29 sierpnia 1997 r., zmarł Bolesław Michałek, krytyk filmowy, scenarzysta i dyplomata. Był m.in. redaktorem naczelnym tygodnika „Film”, kierownikiem literackim Zespołu Filmowego X i pierwszym po zmianie ustrojowej 1989 r. ambasadorem Polski w Rzymie.

To wówczas, dzięki jego dyplomatycznym staraniom, powstał w Rzymie Instytut Polski, a na Uniwersytecie Padewskim - katedra języka i literatury polskiej.

Dwukrotnie (1968-72 i 1974-79) pełnił funkcję prezydenta, a od 1982 r. był honorowym przewodniczącym Międzynarodowej Federacji Krytyki Filmowej FIPRESCI.

"Dla mnie Bolesław pozostanie przede wszystkim towarzyszem długiej i trudnej drogi naszych filmów ku Europie, ku światu" - napisał Andrzej Wajda we wspomnieniu zamieszczonym w opracowaniu prof. Alicji Helman "Bolesław Michałek, ambasador polskiego kina" (Rabid, 2002). "Dzięki doświadczeniu nabytemu w trakcie studiów w Brukseli poruszał się za granicą z równą swobodą jak w kraju, a nawet z większą. Dla Bolesława szybko stało się oczywiste, że w Polsce tworzy się sztuka filmowa, która może wyjść poza granice kraju, z czego nasi koledzy nie do końca zdawali sobie sprawę" - wyjaśnił.

Jako jeden z pierwszych poznał się na lekceważonych przez środowisko komediach Stanisława Barei. "Bareja wniósł do filmów rodzaj satyry kabaretowej, która w Polsce miała wspaniałą tradycję. U niego ten rodzaj humoru jest spokrewniony z humorem absurdalnym. Absurd nie jest u niego grą wyobraźni, ale został zaobserwowany w szczelinach rzeczywistości" – ocenił Michałek w audycji Anny Fuksiewicz "Z obu stron kamery" (Polskie Radio, 1981).

Nazwany przez bliskich mu ludzi "Bolem", był człowiekiem niezwykle dowcipnym, często autoironicznym, co podkreślił krytyk filmowy Jerzy Płażewski, wspominając prezesurę Michałka w Międzynarodowej Federacji Krytyki FIPRESCI: "Objeżdżał kontynenty, traciliśmy się z oczu, ale po powrotach o wszystkim barwnie opowiadał. O tym zwłaszcza, jak życie temperowało jego zarozumiałe wyobrażenia, że zna świat. Pewnego razu w Indiach zapowiedziano mu, że nazajutrz polecą do Madrasu. Ponieważ w PRL sprzedawano tylko dwa rodzaje herbaty, Ulung i Madras, pochwalił się: +Wiem, wiem, to rejon uprawy herbaty! - Nie proszę pana, Indie dzielą się na 16 stanów i w 15 uprawia się herbatę, wyjąwszy jedynie stan Madras+".

NAJNOWSZE

MEiN: subwencja oświatowa w 2023 r. wyniesie 64,4 mld zł

W Lublinie koncert upamiętniający wydarzenia lipca i sierpnia '80 – w środę

Obchody 42. rocznicy podpisania Porozumienia Szczecińskiego

W przyszłym tygodniu kolejne spotkanie nauczycielskich związków zawodowych

Bp Edward Kawa: 80 proc. pomocy humanitarnej dostarczanej na Ukrainę pochodzi z Polski i organizacji kościelnych

NAJPOPULARNIEJSZE

01
IPN podejmie śledztwo dot. zbrodni lubińskiej z sierpnia 1982 r.

02
Nowelizacja rozporządzenia wprowadzająca podwyżki dla nauczycieli początkujących

03
P. Gliński: w bitwie pod Komarowem obroniliśmy Europę, a dziś też mamy wyzwania

04
W Berlinie świętowano stulecie Związku Polaków w Niemczech

05
Marszałek Senatu i przewodniczący parlamentu Ukrainy uczcili gen. M. Bezruczkę

"Byłem jego uczniem w Studium Scenariuszowym łódzkiej Filmówki - był chyba jedynym moim nauczycielem w życiu, spotkań z którym nie mogłem się doczekać" - powiedział PAP producent filmowy Maciej Pawlicki. Michałek szkolił przyszłych scenarzystów od 1979 r. wielu z nich zapamiętało jego poczucie humoru.

"Któryś z kolegów opowiadał z przejęciem draft swojego niewydarzonego scenariusza, wchodził na coraz wyższe tony, zapalał się. +No dobrze+ - podsumował Michałek. +A ma pan w zapasie jakiś inny pomysł?+" - opowiadała PAP Elżbieta Zawadowska, współautorka kryminałów pisanych pod pseudonimem Jonathan Trench i scenarzystka "Trójkąta Bermudzkiego". Kiedy inny przyszły scenarzysta referował swój pomysł filmu o starszej nauczycielce, Michałek zainteresował się: "Czego uczy ta pani?". Studenta lekko zatkało, widać było, że jeszcze o tym nie pomyślał, ale wykazał się błyskawicznym refleksem: "Rysunków, robót i... takich tam michałków" - palnął bez namysłu. "Czyli jednak dość ważnych przedmiotów" - uśmiechnął się "Bolo". Inny student zauważył, że w "Przyspieszeniu" Zbigniewa Rebzdy - które właśnie weszło do kin - widać fascynację twórczością Felliniego. "Trzy i pół!" - skwitował Michałek.

"Robiłem kiedyś wywiad z Alfredem Hitchcockiem, rozmowa się jakoś nie kleiła. W desperacji zapytałem go o suspens. +Tak sobie rozmawiamy, rozmowa nam się wyraźnie nie klei+ - odpowiedział z beznamiętnym wyrazem twarzy Hitchcock. +A pod stołem tyka bomba!+. Nie wytrzymałem, zajrzałem pod stół" - opowiadał Michałek przyszłym scenarzystom.

"Siedział za biurkiem, na którym leżały dokumenty, które miałam podpisać, zakrywał je dłonią" - wspominała w rozmowie z PAP krytyk Bożena Janicka swój angaż do tygodnika "Film". "Najpierw powiedział: +mamy wolne soboty+ i odsłonił kawałek tych papierów. Potem coś o przydziałach socjalnych typu mydło i znów ujawnił jakiś papier. +A płacimy tyle+ - odsłonił resztę. Kwota, którą zobaczyłam, była rozczarowująco niewysoka" - Ujęta tym sposobem narracji Janicka podpisała wszystko.

Bolesław Michałek urodził się 12 czerwca 1925 r. w Toruniu. Jego rodzicami byli Stefan Michałek, adwokat i notariusz, w latach 1922-24 prezydent Torunia, i Helena z Dzięgielewskich. Do początku wojny rodzina - Bolesław miał jeszcze starszego brata Witolda i młodszą siostrę Hannę - mieszkała w Toruniu. Na początku okupacji aresztowano całą toruńską inteligencję, w tym Stefana i Witolda Michałków.

"Z kilkuset osób, które wtedy aresztowano, niewiele udało się wyciągnąć. Wśród nich byli Ojciec i Witek. A udało się dzięki temu, że brat szefa gestapo na Pomorzu hrabia Alvensleben miał majątek koło Fordonu i bywał chyba okazjonalnie klientem mojego Ojca" - napisał Michałek w swej nieukończonej autobiografii. "Zrozumieliśmy, że trzeba uciekać. Wsiedliśmy w nocny pociąg i pojechaliśmy do Nasielska" - dodał.

Przedarli się przez zieloną granicę między Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem, przechodząc po lodzie przez zamarzniętą Narew.

W Warszawie ukończył tajne gimnazjum oficjalnie działające jako "kursy przygotowawcze do szkół zawodowych drugiego stopnia". W 1942 r. podjął prace w Asko-Opus - pralni, piorącej mundury niemieckiego wojska. Legitymacja służbowa firmy "ważnej dla niemieckiego wysiłku wojennego" kilka razy uratowała mu życie. W 1943 r. na tajnych kompletach liceum Żeromskiego zdał maturę i postanowił studiować. "To nie było takie proste, trzeba było mieć kontakty, znajomości. Zapisałem się na wydział prawa; to były fantastycznie ciekawe wykłady" - opisywał. Studiował też na wydziale ekonomii Uniwersytetu Poznańskiego, który funkcjonował nielegalnie w Warszawie. Przed powstaniem zdołał zdać większość egzaminów.

W Powstańczych Biogramach Muzeum Powstania Warszawskiego można przeczytać, że Bolesław Michałek miał pseudonim Boruta i jako strzelec walczył w północnym

Newsletter

Wpisz swój e-mail

☐ Oświadczam, że wyrażam zgodę oraz upoważniam Muzeum Historii Polski, ul. Mokotowska 33/35, W-wa (dalej MHP) jako Administratora danych osobowych oraz wszelkie podmioty działające na rzecz lub zlecenie MHP do przetwarzania moich danych osob. (e-mail) w zakresie i celach niezbędnych do otrzymywania newslettera dzieje.pl od dnia wyrażenia tej zgody do jej odwołania. Jestem świadomy/a, że mam prawo w dowolnym momencie odwołać zgodę oraz że odwołanie zgody nie wpływa na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody udzielonej przed jej wycofaniem. Jestem też świadomy/a, że przysługuje mi prawo dostępu do moich danych, do ich sprostowania, do ograniczenia przetwarzania, do przenoszenia danych, do sprzeciwu wobec przetwarzania.

ZAPISZ SIĘ

Śródmieściu w plutonie 191 2 kompanii IV zgrupowania "Gurt" I Obwodu "Radwan" Armii Krajowej.

"Cały okres Powstania, który tak romantycznie jawi się dzisiaj, po pierwszej euforii wolności był okresem przede wszystkim oczekiwania na coś, co ma się stać i co się nigdy nie stało. Ja dosyć wcześnie zrozumiałem, chyba już w szpitalu, że Powstanie prowadzi donikąd" - wspominał Michałek. Wywieziony na początku października 1944 r. niemieckim pociągiem sanitarnym trafił do obozu Zeithain koło Drezna, który - jak opisał - "był gigantycznym szpitalem obsługiwanym przez polskich lekarzy, polski personel etc.". "Nie bardzo mogłem się jeszcze ruszać, a widok tych setek pokaleczonych, pognębionych ludzi - mimo że nie tracili dobrego humoru - przywodził najbardziej gorzkie refleksje na temat Powstania" - zanotował.

Po wyzdrowieniu trafił do pobliskiego Stalagu IVB w Muhlbergu. "Obóz w Muhlbergu był paradoksalnie bardzo atrakcyjny. Bodaj 20 tysięcy jeńców wszystkich narodowości, z różnych etapów wojny; począwszy od Francuzów z kampanii 1940 roku i Anglików, których wzięto do niewoli w Afryce" - opisywał. "Było wszystko: kilka teatrów, w tym również polski, orkiestra symfoniczna (angielska, jej szefem był wzięty do niewoli dyrygent, Allan Bold) wielka amerykańska orkiestra jazzowa, była filia uniwersytetu w Besancon, biblioteki, kościół[...]. Oczywiście byliśmy głodni, ale cały dzień spędzaliśmy na uczeniu się, lekturach, spotkaniach, odczytach" - wspominał.

Michałek nie chciał wracać do Polski zajętej przez Sowiety. "Myślałem tylko o tym, żeby móc studiować. Miałem dojmujące poczucie, że straciłem czas, całe lata, że pozostanę ignorantem, że muszę to gwałtownie odrobić" - wspominał. W Brukseli otwarto "polski ośrodek studiów wyższych, organizowany przez rząd londyński" i dawano stypendia. "Studiowałem w École des Sciences Politiques et Sociales Uniwersytetu Brukselskiego, wybrałem specjalizację ekonomiczno-finansową. Mam wrażenie, że to, czego się tam nauczyłem, było dla mnie ważne i potem pomagało mi w wielu sytuacjach życiowych" - zanotował.

Na wakacje 1947 r. wybrał się do Polski, ojca zastał po wylewie krwi do mózgu - jako uprawiającemu wolny zawód nie przysługiwała mu emerytura; starszy brat Witold zaginął podczas wojny, siostra Hania uczyła się w gimnazjum, a mama "była dosyć bezradna, nie miała przecież zawodu, nigdy nie pracowała" - napisał. Pojął, że jego obowiązkiem jest opieka nad matką i siostrą. Do kraju zjechał w grudniu 1949 r., przekonawszy do powrotu narzeczoną Janinę, której ojca trzy lata wcześniej zamordował UB - dr Jan Biłek wg dokumentów IPN zabity 1 kwietnia 1946 r. w Zdrojowcu (obecnie Jedlina Zdrój), był burmistrzem tego dolnośląskiego miasteczka i prezesem Zarządu Powiatowego PSL w Wałbrzychu.

"Ponieważ znałem dobrze francuski, angielski i niemiecki, sądziłem, że miejsce dla mnie jest w handlu zagranicznym" - wspominał Michałek. "Wszędzie traktowano mnie na początku z zainteresowaniem - w końcu brakowało ludzi, którzy mieli moje kwalifikacje - ale potem zawsze okazywało się, że +sprawa jest nieaktualna+. Zrozumiałem, że się boją" - relacjonował.

Pracował jako referent w centrali "Ciech", potem w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego. "Pamiętam, że w Ministerstwie zarabiałem wówczas 500 czy 550 zł, Nina też zarabiała niewiele. Tak więc, chociaż głównym powodem mojego powrotu do Polski była chęć pomocy Rodzicom, nie byłem w stanie tego robić. Nie dopuszczałem jednak do siebie myśli, częściowo dla higieny psychicznej, że popełniłem fałszywy krok, wracając w 1950 do Polski" - napisał o sobie w książce "Bolesław Michałek, ambasador polskiego kina".

O tym, by zacząć pisać do prasy, pomyślał już po śmierci Stalina. Jerzy Płażewski opisał letni dzień, gdy jak zwykle wszedł do redakcji "Przeglądu Kulturalnego". "Zza biurka wstał mój ówczesny zastępca, Adaś Pawlikowski, który wcale jeszcze nie wiedział, że jest urodzonym aktorem. Wyciągnął ku mnie jakiś maszynopis, twierdząc, że niedawno był tu ktoś, kto przyniósł artykuł i że artykuł ten zaraz muszę przeczytać".

Tekst był o "Cudzie w Mediolanie" Vittoria De Siki, jednym z ośmiu zachodnich filmów dopuszczonych przez władze na peerelowskie ekrany. Płażewski zapamiętał, że artykuł był "przenikliwy, odkrywczy, dobrze napisany, zdradzał obycie z tematem i skłonność do własnego zdania". "Zdobyłem dla działu filmowego niezawodne pióro" - wspominał.

Michałkowi obrzydła posada w MHW. W 1955 r. w Polsce miał się odbyć kongres Międzynarodowej Federacji Archiwów Filmowych, a Centralne Archiwum Filmowe istniało wciąż tylko na papierze. "Zaczęto więc w pośpiechu zbierać filmy, częściowo ze Szkoły Filmowej, częściowo z Centrali Wynajmu Filmów, przyznano lokal na Puławskiej 61. Szczęśliwym trafem i ja znalazłem swoje miejsce w tej oficynie i dostałem wspaniały tytuł: naczelnego filmografa!" - wspominał Michałek.

Film stał się jego zawodową pasją. 13 lat (1957-71) był w Filmowej Radzie Repertuarowej wybierającej zagraniczne filmy. "Udało się doprowadzić do tego, że prawie cały wielki dorobek europejskiego kina artystycznego wszedł na polskie ekrany" - napisał. Odrabiano też zaległości lat pięćdziesiątych. "Doszło do tego, że polski repertuar kinowy był wówczas jednym z najlepszych w Europie. Tak się wtedy przynajmniej mówiło, a my to chętnie cytowaliśmy" - zanotował Michałek.

13 lat (1959-72) przepracował w tygodniku "Film", przez 10 był redaktorem naczelnym. Bożena Janicka przypomniała, że za jego czasów powstała reguła, że recenzje złych, ale z punktu propagandowego "słusznych" filmów, które "musiały być publikowane", zlecano zewnętrznym dyżurnym recenzentom. "Mieliśmy nadzieję, że czytelnicy widząc pod tekstem obce nazwisko - spoza składu redakcji - domyślą się, co naprawdę sądzimy o takim filmie" - powiedziała PAP Janicka. "Pan Bolesław wpłynął nie tylko na poziom pisma, ale również styl bycia w redakcji. Kolegia rozpoczynał na przykład prośbą, by dział zagraniczny zreferował najpierw, +jak upada kino hollywoodzkie+" - dodała.

Ulubionym pytaniem Michałka o sens omawianego filmu, było "o co się w nim rozchodzi?". "Tym błędem językowym podkreślał, że film oprócz formy musi mieć jeszcze sens" - wyjaśniła Janicka.

"Jako małolat należałem do tych, którzy czytali tygodnik +Film+. Lewoskrętni czytali +Ekran+, poszukiwacze plotek +Magazyn filmowy+. Prawdziwa sztuka filmowa i prawdziwa sztuka filmowej krytyki były w +Filmie+" - wspominał Pawlicki. "A to dlatego, że redagował go najlepszy redaktor i chyba najlepszy polski krytyk filmowy – Bolesław Michałek" - wyjaśnił.

Michałka odwołano z "Filmu" w 1972 r. "Funkcję naczelnego objąłem niemal 18 lat później, ale to właśnie do +ery Michałka+ chciałem się odwoływać, jego uważałem za swojego redaktorskiego i krytycznego mistrza" - powiedział Pawlicki.

W 1962 r. Michałek rozpoczął w telewizji autorski cykl "Kino Krótkich Filmów". "Otwierał się nowy rozdział w historii filmu krótkometrażowego, który przedtem był - jeśli animowany - filmem dla dzieci, lub - jeśli dokumentalny - instrumentem propagandy. Teraz wielcy plastycy zajmowali się kinem, a polski dokument filmowy przeżywał wspaniały okres" - napisał. Przyznał, że nie miał jeszcze telewizora, więc wydawało mu się robi coś "bez większego znaczenia". Przez siedem lat wyemitowano ponad 300 audycji. Pokazał w nich całego Normana MacLarena, filmy Jana Lenicy, Waleriana Borowczyka, Andrzeja Brzozowskiego, Jana Łomnickiego, Kazimierza Karabasza, filmy francuskie i amerykańskie. Program dał mu "uliczną" rozpoznawalność. "Niektórzy filmowcy przyznają, że stanowił dla nich pierwszą podnietę do zainteresowania się filmem" - zanotował. Do fascynacji "Kinem Krótkich Filmów" przyznawał się twórca teledysków Jan "Yach" Paszkiewicz.

10 lat (1973-83) był kierownikiem literackim Zespołu Filmowego "X". Przez jego ręce przeszły scenariusze filmów m.in. Andrzeja Wajdy, Radosława Piwowarskiego, Feliksa Falka, Agnieszki Holland, Andrzeja Kotkowskiego, Tomasza Zygadły, Tadeusza Chmielewskiego i Janusza Zaorskiego. Ryszard Bugajski, reżyser "Przesłuchania",

zapamiętał, że film na początku nie miał tytułu. Michałek zapytał go: "A o czym jest ta historia? O przesłuchaniu, prawda? To niech będzie na razie +Przesłuchanie+, zgoda?". "Machnąłem ręką, było mi wszystko jedno. Wiedziałem, że i tak wkrótce to zmienię" - wspominał Bugajski.

W 1990 r. został ambasadorem Polski we Włoszech. Dziennikarze "Filmu" w wywiadzie z nim przypomnieli, że poprzednikiem, ostatnim ambasadorem niepodległej Polski w Rzymie, był jego imiennik Bolesław Wieniawa-Długoszowski. "Jemu nie dorównam" - ocenił Michałek.

Paweł Tomczyk (PAP)

pat/ skp/

bolesław michałek | scenarzysta | dyplomacja | Instytut Polski w Rzymie | rocznica śmierci

COPYRIGHT

© COPYRIGHT PAP 2022